Rok XXXV Niedziela 15 lipca 1928 Nr. 29

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.	ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE. Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie. Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*	Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1. Administracja: ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Współudział duchowieństwa w naprawie Rzpltej.

Jest to jeden z tematów zawsze aktualnych, ale szczególnie dzisiaj, kiedy wszyscy nasi rodacy rozumni zaczynają zdawać sobie coraz jaśniej sprawę z nieodzownej potrzeby głęboko sięgających zmian i reform w ustroju i dążeniach naszego państwa. Prawda, że w dobie obecnej rzesze niezliczone naszych współobywateli nie pragną wcale naszego udziału w życiu politycznem, odmawiając nam potrzebnych do tego przymiotów: dobrego rozumienia rzeczy, bezinteresowności i szczerej miłości ojczyzny: ale to nas nie powinno oczywiście zniechęcać do pracy, owszem tem usilniej powinniśmy ją spełniać, żeby usunąć uprzedzenia naszych przeciwników i przekonywać ogół, że duchowieństwo chce i może i na tem polu dokonywać rzeczy bardzo pożytecznych, a nawet pierwszorzędnego znaczenia.

Najpierw trzeba u. zd. często pouczać wiernych, wykształconych i niewykształconych, przystępnie, ale gruntownie o istocie i zadaniach państwa, że mianowicie nie jest ono tworem jakichś czynników działających dowolnie, tworem, wobec którego każda jednostka może zachowywać się obojętnie, dbając o niego o tyle tylko, o ile tego wymaga własny jej interes, że źle pojmują jego istotę zarówno „beati possidentes“, którzy tylko żądają od niego zabezpieczenia swoich majątków i dowolnego ich użytku, — jak i proletarjat, który je pragnie zniweczyć, aby posiąść to, co mają klasy zamożniejsze. Jedni i drudzy mają na oku tylko zaspokojenie swego samolubstwa i nie poczuwają się do obowiązku działania i ponoszenia jakichkolwiek ofiar dla dobra gorzej wyposażonych i całej społeczności w państwie żyjącej. Nie chcą też znosić dobrowolnie żadnych ograniczeń, czyto gospodarczych, czy politycznych, czy też charakteru religijnego i moralnego: nic nie powinno krępować ich swobody, ani tamować ich pragnień indywidualnych. Żądają więc od państwa bogacze, żeby im zapewniało zupełną wolność konkurencji, wyzyskiwania sił roboczych i niczem nie ograniczone prawo używania życia. Socjaliści zaś i komuniści zarzucają państwu, że nie troszczy się wcale o warstwy uboższe i tylko broni interesów większej własności i kapitalistów.

Całkiem co innego mówi o istocie i zadaniach państwa zdrowa filozofja, a w szczególności chrześcijańska. Ona nas poucza, że człowiek nie jest własnym swoim panem, od nikogo niezawisłym, ale jest obowiązany oddawać cześć powinną najpierw Bogu („pietas“), a potem także rodzicom, krewnym i ojczyźnie swojej: „Człowiek staje się — jak pisze św. Tomasz[1] — różnym sposobem dłużnikiem wobec innych, między którymi najwyższe miejsce zajmuje Bóg, który jest najwyższy i jest pierwszym początkiem naszego bytu i pierwszym naszym kierownikiem: w drugim zaś rzędzie zawdzięczamy swoje istnienie i kierownictwo rodzicom i ojczyźnie, przez których i w której urodziliśmy się i otrzymaliśmy pożywienie. I dlatego po Bogu winien człowiek najwięcej rodzicom i ojczyźnie. Jak zatem religja każe czcić Boga, tak w drugim rzędzie „pietas“ każe czcić rodziców i ojczyznę“.

Człowiek jest stworzony do życia w społeczeństwie i jest obowiązany troszczyć się nietylko o swoje dobro osobiste, ale także o sprawy społeczności, której jest członkiem, o rozwój pomyślny swojego państwa, chociaż ma także prawo dążyć w sposób godziwy, nikogo nie krzywdzący, do osiągnięcia środków potrzebnych mu i rodzinie jego do utrzymania życia. To trzeba często powtarzać i z naciskiem przy różnych sposobnościach, bo nawet u katolików wierzących egoizm bierze aż nadto często górę nad uczuciami lepszemi i każe mieć na oku własny głównie interes, bez względu na potrzeby innych.

[1]) Sum. Theol. 2.2, qu. 101, a. 1: „Respondeo dicendum quod homo efficitur diversimode aliis debitor, secundum eorum diversam excellentiam et diversa beneficia ab eis suscepta. In utroque autem Deus summum obtinet locum; qui et excellentissimus est et est nobis essendi et gubernationis primum principium; secundario vero nostri esse et gubernationis principia sunt parentes et patria, a quibus et in qua nati et nutriti sumus. Et ideo post Deum est homo maxime debitor parentibus et patriae. Unde sicut ad religionem pertinet cultum Deo exhibere, ita secundario gradu ad pietatem pertinet exhibere cultum parentibus et patriae“.

Weźmy np. tak ważną dla naszego ludu sprawę reformy rolnej[1]). Z wielu stron zarzucają (a zwłaszcza czynią to właściciele wielkich obszarów ziemi), że w dążeniu do tej reformy wyraża się zgubna dla państwa tendencja wywrotowego radykalizmu, która oświadcza się za naruszeniem własności prywatnej na korzyść warstw ubogich. Tak jednak nie jest. Myśl ta wyszła z kół naukowych, pracujących w innych krajach europejskich i stamtąd przedostała się do nas. Wybitni ekonomiści zaczęli badać przyczyny niedoli wsi polskiej i doszli do wyników zatrważających. Ludowi naszemu brak ziemi i chleba. Np. w województwie krakowskiem było w roku 1921: 150.000 gospodarstw karłowatych o obszarze ziemi poniżej 2 ha, a w województwie kieleckiem 96.000. Liczba ludności wzrasta, a warsztatów pracy ma coraz mniej, droga zaś dla emigracji zamorskiej zamknięta. Przeciętnie połowa ziemi jest własnością niewielkiej liczby bogaczy, a na drugiej połowie wegetują w nędzy miljony włościan. Narzuciło się więc pytanie: czy taki stan rzeczy da się utrzymać, czyli też raczej nie okazuje się koniecznym inny podział ziemi, której jeden stan ma za wiele, a drugi za mało. Na Litwie, Białorusi, w dawnej Kongresówce i w Małopolsce posiadają magnaci 68% do 90% obszaru ziemi, na Śląsku Cieszyńskim 40%, na Śląsku Górnym jest w rękach siedmiu czwarta część wszystkich gruntów, a dwie trzecie w rękach niemieckich. W r. 1912 było już w Małopolsce 561 właścicieli ziemskich żydów, posiadający ósmą część wielkiej własności i t. d. Nietylko więc względy społeczne, ale i narodowe domagają się stanowczo zmiany ustroju rolnego, szczególnie zaś szkodliwe następstwa sprowadza rozszerzanie się nadmierne latyfundjów, których właściciele w znacznej prawdopodobnie większości (bo są i między nimi jednostki, miłujące bliźnich) nie myślą wcale o ulżeniu nędzy swych małorolnych sąsiadów.

Okazała się więc potrzeba rozwiązania kwestji rolnej zapomocą kolonizacji i przymusowej parcelacji wielkiej własności ziemskiej. Przykład zresztą takiego rozwiązania dały już Polsce państwa ościenne, jak Rosja, Danja, Niemcy, Rumunja, Czechy i inne (sama Rumunja przeznaczyła $2\frac{1}{2}$ miljona ha na cele reformy rolnej).

Takie jednak rozwiązanie uważają niektórzy za niezgodne z etyką, bo rzekomo narusza prawo własności prywatnej. Zdanie to jest mylne, bo według etyki katolickiej człowiek nie jest panem absolutnym tego wszystkiego, co odziedziczył lub własną uzyskał pracą, ale jest obowiązany odstępować bliźnim potrzebującym części swego mienia, która nie jest jemu samemu niezbędną: „Aliud vero — pisze św. Tomasz (Sum. Th. 2. 2. qu. 66, art. II), — quod competit homini circa res exteriores, est usus ipsarum: et quantum ad hoc non debet homo habere res exteriores ut proprias, sed ut communes, ut scilicet de facili aliquis eas communicet in necessitate aliorum". Dlatego też przyznaje etyka katolicka władzy prawowitej, rządzącej państwem, prawo stanowienia o dobrach jej podwładnych, o ile tego wymagają względy użyteczności publicznej, a nawet może ona ich wywłaszczyć, ale w tym wypadku jest obowiązana do słusznego odszkodowania, o ile to będzie możliwe[1]).

(C. d. n.) *X. A. P.*

[1]) Por. art. X. dra Mytkowicza p. n.: „W przededniu nowego ustroju rolnego" w „Gaz. Kośc." z r. 1925, str. 401 nn.

[1]) Noldin, „Summa Theologiae moralis". Ed. 5. (Oenipونte 1905. t. II, str. 368): „Dominium dividitur in altum et humile: Dominium altum est potestas, quae auctoritati publicae competit statuendi de bonis subditorum suorum in utilitatem communem... Patet dominium altum non esse veri nominis dominium proprietatis,... sed reipsa non esse nisi dominium jurisdictionis seu jus praescribendi circa bona civium, quae princeps ad bonum commune expedire judicaverit.

Wrażenia z podróży do Ziemi Św.

(Ciąg dalszy).

Odległość między Jerozolimą a Taborem wynosi około 150 km. Jechaliśmy przeciętnie 40 km. na godzinę. Po drodze zatrzymaliśmy się tylko na małą godzinkę w Nablus (65 km. od Jerozolimy), aby zakosztować wody ze studni Jakóbowej i zobaczyć synagogę Samarytan. Około godz. 10 ruszyliśmy w dalszą drogę. Dopóki jechaliśmy głównym gościńcem przez Samarję i dolinę Ezdrelon, nie mieliśmy żadnych przygód. Fatalna jazda zaczęła się dla naszego samochodu dopiero wówczas, kiedyśmy opuścili szosę, prowadzącą do Nazaretu, a skierowali się od Afule ku Taborowi przez kolonje żydowskie polną drogą, bardzo zniszczoną skutkiem ostatnich deszczów wiosennych. Raz jeden wpadliśmy niespodzianie w wielki dół, z którego tylko z wielką biedą zdołaliśmy wspólnemi siłami auto wydobyć. Dzięki nadzwyczajnej sprawności szofera w przeciągu niespełna dwóch godzin przebyliśmy tę uciążliwą i niebezpieczną drogę i wydostaliśmy się na szczyt Taboru.

W pierwszych wiekach wiekach chrześcijaństwa wychodziło się na szczyt góry po 4.340 schodach wykutych z kamienia. Późniejsza serpentyna, wykuta również częściowo w skale, była prawdopodobnie częścią owych olbrzymich schodów, które od czasów św. Heleny prowadziły na górę. Obecnie wąska ta i stroma droga (5 klm długości) z 21 niemal prostokątnemi zakrętami, została z powodu budowy bazyliki nieco rozszerzona, tak iż można nią nawet samochodem wyjechać na szczyt góry. Przyznaję jednak otwarcie, że ta karkołomna i bardzo niebezpieczna jazda autem na szczyt góry Taboru nie pozostawiła w mych wspomnieniach sympatycznych i miłych wrażeń. Nierównie więcej urocza i bardziej romantyczna a mniej niebezpieczna była ma wycieczka na Tabor w sierpniu 1914 r., którą urządziłem sobie wraz z X. prof. Stawarczykiem z Nazaretu na potulnych osiołkach palestyńskich.

Obok drogi widać na stokach góry zarośla, złożone głównie z karłowatej dębiny, terebintów i chleba świętojańskiego. Szczyt góry zajmuje owalna wyżyna 1200 m. długości a 400 m szerokości. Należy ona częściowo do greków, częściowo do łacinników. Ponieważ celem naszej wycieczki było zwiedzenie nowej bazyliki, przeto odrazu ku niej po przybyciu na górę skierowaliśmy nasze kroki.

Przełożony klasztoru z Casa Nova na Taborze, któremu przedstawiliśmy nasz zamiar, zaprowadził nas zaraz do wspaniałej bazyliki i udzielił nam wielu ciekawych wyjaśnień, dotyczących tej monumentalnej budowy. Za-

Parafja Bruckenthal.

(Archidiec. lwowska).

W powiecie Rawa Ruska leży niemiecka kolonja Bruckenthal, licząca obecnie około 400 dusz. Wedle zapisków i aktów kolonję założono w r. 1786 za Józefa II na królewszczyźnie Choronów-Domaszów. Koloniści Niemcy-katolicy przybyli z nad Renu (Rheinpfalz) z okolic miast: Trewiru, Moguncji i Wormacji, a niektórzy z Bawarji.

W drugiej połowie XVIII w., w miejscu, gdzie dziś Bruckenthal, była ogromna puszcza leśna: ludność, zamieszkująca królewskie wioski Choronów, Chlewczany, Domaszów i Sałasze, żyła z lasu. Wyrabiano tu bowiem w lesie terpentynę, ter, dziegieć, palono węgle i drogami prowadzącemi z Augustowa (Mosty Wielkie) do Rawy Ruskiej i Uhnowa wywożono te wytwory na handel. Mieszkańcy wiosek należeli do starostwa Mosty Wielkie, będącego w XVIII w. w posiadaniu Adama Mniszka, marsz. w. k.

Gdy w roku 1772 południową część Polski zajęła Austrja — rząd zabrał wszystkie królewszczyzny i bądź je sprzedawał prywatnym właścicielom, bądź sprowadzał kolonistów Niemców z zachodu i tworzył nowe wsie niemieckie, mające być podporą rządu austr. w kraju zabranym. Tak został założony i Bruckenthal.

Na pagórku przy drodze prowadzącej przez bór, według planu inżyniera rządowego założono kolonję, która otrzymała nazwę od nazwiska hofrata nadwornej kancelarji w Wiedniu pana von Bruckenthal.

Ruch kolonizacyjny w zachodnich krajach austr. ożywił się bardzo, gdy Józef II wydał uniwersały, wzywające do kolonizacji, a zwłaszcza uniwersał z 17 września 1781 r.

Gdy ogłoszono w nich, że każdy kolonista będzie wolny na lat 10 od podatków, danin i dziesięciny, że otrzyma darmo 20 40 morgów ziemi, drzewo na budynki lub budynki gotowe, zboże na zasiew, 2 woły albo konie, 2 krowy, 2 świnie, sprzęty wszystkie gospodarcze i domowe słowem wszystko czego będzie potrzebował od pola aż do miski i łyżki cóż dziwnego, że ochotników znalazło się dość i ruch kolonizacyjny ożywił się bardzo.

Dawne, sławne w Niemczech powiedzenie, że „In Polen ist nichts zu holen“, wobec czystego interesu, jaki robili koloniści w Galicji, straciło zupełnie na wartości. Biuro emigracyjne, utworzone w Wiedniu, miało wiele roboty z napływającemi falami rolników i rzemieślników, szukających szczęścia na wschodzie. Pchał ich głód ziemi. Jaśniała im nadzieja, że z biedaków, obarczonych liczną rodziną, staną się bogaczami i to za darmo. I tak się stało! Z biedaka, idącego pieszo za małym wózkiem, ciągnionym przez psy, przyszedłszy na miejsce, stawał się taki kolonista odrazu bogaczem.

Swoją drogą, nawiasem mówiąc, kolonizacja Józefa II była bardzo celowa i mądra (nie taka, jak... nasza!). Kasa państwowa pomagała wydatnie przybyszom (na Bruckenthal wydano 21.905 fl. 10 kr. pieniędzy rządowych wedle wykazu: Choronów 6,6 786 wojew. akt. kolon. N. 18151,786), państwo zabezpieczało im byt, język, wiarę na zawsze! Jak? Zobaczymy na Bruckenthalu.

Przybyło tu w 1786 r. 42 rodzin, przeważnie rzemieślników. Przybyli ubodzy, pieszo idąc prawie przez 2 miesiące. Na miejscu znaleźli prawie gotowe wszystko, wedle obietnic uni-

Potest ergo princeps dominium ab uno in alterum transferre, exercitium dominii variis modis restringere, immo potest etiam subditos jure expropriationis bonis suis privare seu potius cogere ad abdicandum dominium bonorum suorum. Duplex conditio requiritur, ut suprema potestas hoc suo dominio uti possit: a) ut adsit causa necessitatis vel magnae utilitatis publicae; b) ut subditos qui jure expropriationis bonis suis privantur, si fieri potest, indemnes faciat“. Ta przytacza autor także Van Gestela „De justitia et lege civili“ (Groningae 1896, n. 46 sqq.).

---

nim jednak wejdę z Czcig. Czytelnikami do wnętrza tej najpiękniejszej w całej Palestynie bazyliki, aby podziwiać jej piękno i zalety architektoniczne, pozwolę sobie na dłuższą w tem miejscu dygresję celem skreślenia historji Taboru i wspomnień z tą „górą świętą“ związanych.

Góra Tabor znana jest w całej Palestynie ze swego malowniczego położenia. Wznosi się 562 m. nad poziom morza Śródziemnego a 602 m. ponad doliną Ezdrelon, z której jakby jaki olbrzymi ołtarz sterczy samotna ku niebu. Ma ona swoją bogatą i piękną historję Po wejściu Izraelitów do Ziemi Obiecanej stanowił Tabor granicę między pokoleniem Issachar a Zabulon. Tu w okresie Sędziów słynna prorokini Debora zgromadziła do walki z Chananejczykami 10.000 mężów, którzy z Barakiem na czele po jej zachęcie zstąpili pełni otuchy z góry i odnieśli nad wrogiem wspaniałe zwycięstwo, za co dzielna niewiasta wyśpiewała Bogu wspaniały hymn dziękczynny. U stóp tej góry walczył później Gedeon z Madjanitami, Saul z Filistynami, król Jozjasz z faraonem Necho Piękność Taboru dała pisarzom świętym powód do porównań (por. Ps. 88, 13; Jer. 46, 18).

W okresie walk żydowskich z Rzymianami dowódca rzymski Placyd odniósł tu zwycięstwo nad Żydami, przez co cała Galilea, pozostająca pod zarządem słynnego historyka żydowskiego Józefa Flawjusza, dostała się zupełnie w ręce Rzymian. Z tego czasu i późniejszych wieków pozostały dotąd na Taborze ślady warowni, jak stare mury, forty i resztki wież. W Nowym Testamencie niema nigdzie wyraźniej wzmianki o Taborze. Tutaj jednak według starożytnej tradycji nastąpić miała słynna scena biblijna Przemienienia Pańskiego, której w okresie chrześcijaństwa zawdzięcza Tabor całą swą sławę i znaczenie.

Przypomnijmy sobie pokrótce bliższe okoliczności tego cudownego a znanego nam dobrze z ewangelji zdarzenia. Tydzień przedtem bawił Zbawiciel z uczniami w Cezarei Filipowej na północnych kresach Palestyny. Tam Piotr pod natchniem Bożem wyznał Bóstwo Jezusowe, tam Chrystus przyrzekł mu zwierzchnictwo nad swym Kościołem Po tej przełomowej chwili uznał Zbawiciel za stosowne odsłonić swym ukochanym uczniom po raz pierwszy tajemnicę swej męki i śmierci.

Tak smutnej przyszłości dla uwielbianego Mistrza nie mogli żadną miarą zrozumieć apostołowie, a w szczególności najgorętszy z nich święty Piotr, gdyż przejęci byli błędnemi poglądami co do osoby i charakteru Mesjasza; nic też dziwnego, że po usłyszeniu tej bolesnej wiadomości pierwszy apostoł energicznie przeciw temu zaprotestował, za co ze strony Zbawiciela surowe otrzymał naganę (Mat. 16, 21—23). Odtąd głęboki smutek

wersalu cesarskiego. Ziemia zachwaszczona i zarosła „cierniami i głogami“ pod pracowitą ręką kolonisty stawała się bardzo urodzajną. Pracowici na ziemi urodzajnej wnet dorobili się majątku.

Od r. 1786—1790 należała kolonia do parafji Mosty Wielkie, dawnego starostwa odległego 3 mile. Z powodu też oddalenia od swego kościoła Niemcy zaczęli chodzić na nabożeństwa do najbliższej cerkwi w Sałaszach i tam dzieci swoje chrzcili.

Dopiero w r. 1790 przyszedł pierwszy ksiądz Serafin Stürmer i jako kapelan zamieszkał w Choronowie przy kaplicy dworskiej kameralnej (dlatego też dziś parafja nazywa się Bruckenthal-Choronów). W roku 1805 zbudowała kamera kaplicę w Bruckenthalu pod wezwaniem św. Marcina bpa. patrona kościoła w Moguncji. Dla księdza przyznano z majątku kameralnego 7½ morgów pola (od roku 1803) i serwitut drzewny z lasów kameralnych. Ksiądz w Bruckenthalu mieszkający miał kapelanję, do której należały wsie Bruckenthal i Choronów. Inne wsie królewszczyzny dalej należały do Mostów.

W roku 1819 rząd wystawił cały klucz Mosty Wielkie na licytację i V sekcję tego klucza, t. j. wsie Choronów, Chlewczany, Sałasze, Domaszów z osadą Bruckenthal, przy licytacji 15 list. 1819 r. nabył Józef Udrycki za 68.000 złr. m. k. (Czemeryński: „O dobrach koronnych“, Lwów 1870, p. 258). On też został opiekunem kapelanji i kaplicy w Bruckenthalu.

Ale kaplica, nie naprawiana przez dłuższy czas, zaczęła się walić i była za mała. Dlatego postanowiono wybudować kościół większy i rozpoczęto jego budowę w roku 1852 w środku wsi. Ale budowa szła powoli. Wprawdzie gmina Bruckenthal ofiarowała się dać cegły za darmo, ale za poradą dziedzica budowano kościół drewniany. Aby mniej płacić, postarali się dziedzic i mieszkańcy Bruckenthalu o powiększenie parafji przez włączenie wsi okolicznych, należących do parafji Bełz i Mosty Wielkie. I tak pismem Ministerstwa Wyznań z 11 stycznia 1853 L. 1041 do parafji Bruckenthal włączono z parafji Mosty Wielkie wsie: Choronów, Chlewczany, Domaszów Sałasze; a z parafji Bełz: Woronów, Ostobuż i Tehlów i zaraz na te wsie nałożono datki konkurencyjne. Budowa kościoła wprawdzie postąpiła naprzód, ale chłopi, zwłaszcza z dalszych wsi (Tehlów, Woronów), chcąc uniknąć konkurencji, poprzechodzili na obrz. grecki. Ostatecznie po wielu kłopotach i przerwach kościół ukończono w roku 1862.

Jest to duży, prostokątny budynek drewniany, wystawiony może sprytnie przez majstrów ciesielskich, pokryty gontem z małą wieżyczką na środku. Ściany grube drewniane pokryto też z zewnątrz gontem. Kosztorys tego kościoła, sporządzony przez inżyniera Englischa w r. 1856, wynosił 14.791 flor. 40 kr. Roboty rzeźbiarskie wykonał w nim Ludwik Golikowski ze Lwowa. Rachunki i nadzór nad budową prowadził wraz z księdzem dziedzic w Choronowie Soroczyński.

Wedle spisu przeprowadzonego w 1857 roku ilość dusz w parafji wynosiła 600. Wobec tego przemieniono kapelanję na probostwo w r. 1878, a kolatorem przez pamięć na pomoc przy budowie kościoła został dziedzic z Choronowa. W roku 1863 uregulowano serwitut drzewny w ilości 12 sągów dolnoaustr. z lasów choronowskich, a Namiestnictwo zatwierdziło tę regulację 19 XII 1863 r.

Przez długi czas w kościele żadnych większych naprawek nie robiono, aż dopiero w r. 1909 został kościół gruntownie odrestaurowany. Drzewo dębowe na podwaliny i sosnowe na podłogi ofiarowali kolatorstwo pp. Lewandowscy z Choronowa. Resztę wydatków na restaurację tak kościoła jak i plebanji pokrył przedsiębiorczy X. J. Gieszczyński z dobrowolnych składek (wydatek około 4000 koron).

---

zapanował w sercach wszystkich apostołów a także samego Jezusa.

Niejaką przerwę w tej atmosferze przygnębienia przynieść miała niebawem tak dla Chrystusa jak i dla trzech najbardziej oddanych Mu uczniów, Piotra, Jakóba i Jana, scena Przemienienia na górze „świętej“. W tydzień po wspomnianych wyżej zdarzeniach przybywa Zbawiciel z apostołami z pod śnieżnego Hermonu pod Tabor. U stóp góry w stronie północno-zachodniej, gdzie dzisiaj znajduje się wioszczyna arabska Deburije (dawniej Tabor), zostawia Pan Jezus większą część apostołów, a sam z trzema wybranym wybiera się na szczyt góry na nocną modlitwę. Na gorącej modlitwie pragnął Zbawiciel przygotować się z jednej strony do przyszłej walki z mocami ciemności, a z drugiej uprosić dla oddanych sobie uczniów umocnienie w wierze i wytrwanie w niej mimo przeciwieństw, jakie na nich spaść miały skutkiem Jego męki i śmierci. Pod wpływem modlitwy Zbawiciela, która oczywiście musiała zostać wysłuchaną, nastąpiło cudowne Jego Przemienienie.

Na pewien czas złożył Jezus na mocy unji hipostatycznej postać uniżonego sługi, którą przyjął z posłuszeństwa ku Ojcu swemu na czas ziemskiej pielgrzymki, a wystąpił w postaci uwielbionej. Jaśniejąca chwała Bóstwa przedarła się wówczas przez zasłonę człowieczeństwa. W swem chwalebnem Przemienieniu Zbawiciel miał skosztować na chwilę tego, co na stałe uzyskać miał od czasu swego Zmartwychwstania za swą mękę i śmierć.

Przy uwielbionym Jezusie zjawili się Mojżesz i Eljasz, dwaj najwybitniejsi przedstawiciele Starego Zakonu a mianowicie Prawa i Proroków i złożyli Mu hołd. Pod wpływem promieni, wychodzących z twarzy uwielbionego Jezusa, przebudzili się apostołowie, którzy skutkiem zmęczenia podróżą w czasie Jego modlitwy chwilowo zasnęli i usłyszeli najpierw głos Mojżesza i Eljasza rozmawiających z Nim, a następnie głos Boga z obłoku mówiący: „Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał; Jego słuchajcie!“ (Mat. 18, 3). Blask niebiański otoczył również apostołów i przeniknął ich do głębi. Wówczas zapomnieli o niepokojącym ich smutku i niczego innego nie pragnęli, jak tylko na zawsze pozostać ze swym uwielbionym Mistrzem. Ta chwila błogiego upojenia minęła wprawdzie szybko; pamięć o niej jednak pozostała głęboko w sercach apostołów a w szczególności św. Piotra, który z przyjemnością wspomina o niej niedługo przed swą śmiercią (II Pio I, 17—18).

Tradycja kościelna, począwszy od III wieku uważała stale Tabor za górę Przemienienia Pańskiego. Jest ona z natury swej jakby stworzona na tego rodzaju

Podczas wojny ucierpiał znacznie kościół, a plebanja została rozbita kulami artylerji pruskiej dnia 27 czerwca 1915 r. W kościół ugodziły dwa granaty 18 cm i dach, sufit, ściany poważnie zostały uszkodzone. Wtedy i większa część wsi została spaloną.

Doryweczo, tymczasowo, naprawiono kościół, a ksiądz mieszkał kątem u sąsiada. Dopiero w roku 1922 dzięki staraniom komitetu paraf., na którego czele stał p. Zbigniew Kierski, właściciel Ostobuża, dano nowy dach (gontowy) na kościele i najpotrzebniejsze rzeczy naprawiono. Przystąpił też komitet do budowy plebanji nowej. Wybudowano w r. 1924 nowy dom, pokryty gontami, obszerny, a wybudowano bez konkurencji, drogą dobrowolnych składek i ofiar okolicznych obywateli i parafjan, jakoteż przy pomocy „Odbudowy". Ponadto ogrodzono cmentarz parkanem, kupiono dzwony, szaty kościelne i t. d.

Parafja powiększyła się znacznie z chwilą przybycia kolonistów z zachodu, osiedlających się od roku 1921 w Poddouhem, Woronowie i Domaszowie drzy parcelacji obszarów dworskich w tych wsiach. Ilość dusz obecnie wynosi 1672, w tem 400, t. j. około ¼ Niemców.

W parafji tej, w której obrębie ponadto znajduje się 5 cerkwi, gdzie w każdej wiosce jest szkoła (przed dwoma laty otworzono ostatnią w powiecie szkołę w Woronowie), a ludność mieszana, praca jest niełatwą i stanowisko księdza trudne, zwłaszcza odnośnie do samych mieszkańców Bruckenthalu. Niemcy ci, przez szkołę i kościół utrzymani w swem poczuciu narodowem, podjudzani przytem przez swój „Verein" (Związek Niemców-katolików), zawsze dużo przykrości i kłopotu sprawiali swemu proboszczowi i kierownikowi szkoły. Przyzwyczajeni przed wojną do tego, że zawsze mieli poparcie w górze, a przytem kłócąc się między sobą, chcieliby księdzem kierować, by tak robił, jak oni chcą, co jest rzeczą niemożliwą.

Mimo, że i dziś większą część nabożeństw dodatkowych odprawia się tylko po niemiecku, że śpiew kościelny niemiecki mają na połowę, że nauka religji w szkole odbywa się po niemiecku, że od czasu do czasu są kazania niemieckie — mimo wszystko są zawsze niezadowoleni dlatego, że do kościoła w niedzielę przychodzą i Polacy ze wsi okolicznych i że księdzem jest Polak, a nie Niemiec! Co za wstrętny egoizm!

Na polskiej ziemi i w Polskiem Państwie mieszkają, ziemię polskich królów ich przodkowie za darmo dostali, kościół wybudowano im za pieniądze polskich obywateli (tak jak i w r. 1924 plebanję), krzywdy im nikt nie robi, a oni zawsze niezadowoleni i zawsze im krzywda. Owszem posługują się nawet oszczerstwami po gazetach (np. 1907 w „Neue Freie Presse" pojawiły się zjadliwe artykuły przeciw X. Gieszczyńskiemu, a teraz w r. b. w lutym przeciw mojej osobie w „Ostvolksblatt" we Lwowie).

Chociaż są katolikami, ale buta szwabska przeważa u nich nad wiarą. Walka ustawiczna zniechęca księdza do pracy nad tą częścią parafjan i zmusza do tego, że już po roku lub kilku latach szuka innego miejsca, gdzie i materjalne warunki są lepsze i nerwy nie są ciągle w naprężeniu. To też od początku istnienia parafji, przez Bruckenthal przesunął się szereg 30 księży, a z nielicznemi wyjątkami, żaden nie został tu dłużej, jak przeciętnie od 1½ do 2 lat.

X. T. Marszałek.

Z działalności Zjednoczenia Młodzieży Polskiej.

W dniach 5 i 6 lipca r. b. odbył się w Krakowie zjazd Rady Naczelnej Zjednoczenia Młodzieży Polskiej.

Zestawienia statystyczne za rok 1927 wykazują, że liczba związków Mł. Pol. należących do Zjednoczenia wzrosła do 28. Związki te skupiają dziś na obszarze całej

---

scenę. Dopiero w ostatnich czasach wątpliwości pewne, zaczerpnięte z historji i topografji Palestyny, wysunął przeciw Taborowi Karol Ritter, a za nim wielu egzegetów protestanckich i niektórzy z katolickich. Jakkolwiek zarzuty te nie są zupełnie bezpodstawne, to jednak, mem zdaniem, nie są one tak silne i poważne, by dla nich należało porzucić tradycyjną opinję. Chrystus Pan bowiem mógł bez wielkich trudności przybyć z apostołami w przeciągu sześciu dni z Cezarei Filipowej na Tabor; nadto niewiadomo, czy za czasów Zbawiciela był twierdzą zamieszkaną przez ludzi i z tego powodu rzekomo nie nadawał się na scenę Przemienienia.

Za Taborem jako miejscem Przemienienia Pańskiego przemawia również niezbicie między innemi i ten fakt, że na tej właśnie górze a nie na innej w północnej Galilei chrześcijanie w różnych czasach budowali tu świątynię ku czci wspomnianej tajemnicy.

Prawdopodobnie już św. Helena poleciła tu w roku 326 wybudować bazylikę z dwiema kaplicami, poświęconemi Mojżeszowi i Eljaszowi. W późniejszych wiekach przechodził Tabor, podobnie jak inne miejsca święte w Palestynie, swe smutne i radosne chwile.

W r. 1263 sułtan Bibary zniszczył ostatecznie bazylikę wzniesioną tam przez Krzyżowców. Odtąd Tabor opustoszał zupełnie; tylko Franciszkanie z Nazaretu przychodzili tu od czasu do czasu odprawiać mszę świętą, a czynili to nieraz z narażeniem własnego życia.

W r. 1631 udało im się nabyć od muzułmanów górę, na której jednak osiedli dopiero w r. 1873 po pokonaniu różnych trudności. Zbudowali wówczas mały kościółek i hospicjum dla pielgrzymów; otoczyli też część góry murem. Poszukiwania za starożytną bazyliką dały zczasem szczęśliwy wynik, gdyż odkryto kościół z IV w. z dwiema kaplicami Mojżesza i Eljasza. Dla braku funduszów i z powodu trudnych warunków politycznych, nie mogli Franciszkanie przystąpić do budowy nowej bazyliki na gruzach starej. Dopiero w r. 1919 z okazji siedmsetnego jubileuszu przybycia św. Franciszka do Palestyny zdecydowali się na to śmiałe i kosztowne przedsięwzięcie. Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał w październiku tegoż roku legat papieski, kardynał Filip Giustini. Zebraniem funduszów na budowę świątyni zajął się O. Gotfryd Schilling, komisarz Ziemi Świętej na Stany Zjednoczone w Waszyngtonie.

Budowa nowej bazyliki trwała od 16 maja 1921 do chwili poświęcenia jej przez kardynała Giorgi (1 czerwca 1924 r.) niemal trzy lata. Wykonał ją ten sam architekt Antoni Barlazzi, o którym wyżej wspomniałem przy bazylice Agonji w Getsemani.

(C. d. n.) *X. Piotr Stach.*

Rzeczypospolitej około 3.700 stowarzyszeń młodzieży męskiej i żeńskiej z ogólną liczbą członków około 150.000. Oznacza to znaczny przyrost, gdyż pod koniec 1926 r. należało do Zjednoczenia około 2500 stowarzyszeń lokalnych z ogólną liczbą członków 100 000 młodzieży. Akcja Zjednoczenia Mł. Pol. rozciąga się wyłącznie na młodzież pozaszkolną.

Ostatni rok pracy Zjednoczenia był niezwykle ożywiony. Wydawano cztery czasopisma: „Kierownik Stow. Młodzieży", „Przyjaciel Młodzieży", „Młoda Polska" i „Mały Światek", w nakładzie ogólnym 50.000 egzemplarzy. Katalog wydawnictw Zjednoczenia obejmuje z górą 150 broszur i podręczników, poświęconych sprawom organizacyjnym, wychowaniu fizycznemu i przysposobieniu wojskowemu, oraz przysposobieniu rolniczemu. Zaliczyć tu należy również kontynuowaną od kilku lat serję wieczornic dla młodzieży męskiej i żeńskiej (tomiki „Bibljoteki Wieczornicowej"), cieszących się coraz większem powodzeniem na amatorskich scenkach Stow. Mł. Pol. Akcję wydawniczą prowadzi Zjednoczenie za pośrednictwem własnej drukarni i księgarni p. f. S. A. „Ostoja".

W ostatnim roku wzmogła się działalność Zjednoczenia szczególnie w dziedzinie przysposobienia rolniczego, dzięki poparciu ze strony Ministerstwa Rolnictwa. Przysposobienie rolnicze prowadzi się metodą konkursów, praktykowanych w Ameryce. Cała ta akcja ma na celu zainteresowanie młodzieży rolniczej sprawami zawodowemi. Skutkiem jej będzie niewątpliwie podniesienie dobrobytu wsi polskiej.

Bardzo dobrze rozwija się także akcja wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego wśród stowarzyszonej młodzieży. Zjednoczenie pracuje w ścisłej łączności z władzami państwowemi, zwłaszcza z Państwowym Urzędem W. F. i P. W. Urządzono kilka obozów, odbyto szereg kursów, zawodów i t. p.

W dziedzinie wychowania religijnego i obywatelskiego, praca dokonywała się przez stałe urządzanie zebrań, wykłady, bibljoteki, czytelnie i t. d. Przeglądem tej pracy były uroczyste obchody, zwłaszcza w „Dniu Święta Młodzieży" (w listopadzie, z okazji uroczystości św. Stanisława) oraz w dniach rocznic narodowych. Akcja Zjednoczenia postępowała w tym kierunku, by młodzieży dać wszystko, czego potrzebuje do wyrobienia z jednostki jak najlepszego obywatela-katolika. (KAP).

Nekrologja.

Ś. p. X. Józef Gliwa T. J.

W rezydencji lwowskiej XX. jezuitów w dzień 31 marca b. r. umarł pobożnie X. Józef Gliwa, po czteromiesięcznej chorobie. Ubył bojownik Chrystusowy, znany nietylko w metropolji lwowskiej, lecz także we wielu innych diecezjach Polski i poza jej granicami. Wieś Budziwoj pod Tyczynem w diecezji przemyskiej na świat go wydała 8 marca 1864 r., gimnazjum rzeszowskie, od lat wielu źródło powołań do stanu duchownego, kształciło jego umysł jako młodzieniaszka; starowiejski nowicjat XX. jezuitów od 30 lipca 1882 r. kładł podwaliny pod wyrobienie zakonne jego serca i umysłu, zanim otrzymał święcenia kapłańskie z rąk X. biskupa Puzyny w Krakowie dnia 5 lipca 1896 r.

Bystry umysł ś. p. X. Gliwy, skłonny do badań spekulatywnych, a przytem odpowiednie zdolności i zamiłowanie tego rodzaju zajęć dawały nadzieję, że będzie dobrym profesorem teologji. I rzeczywiście jego pięcioletnia praca w tym kierunku w seminarjum diecezjalnem w Jassach (w Rumunji) i w kolegjum teologicznem XX. jezuitów w Krakowie zapowiadały dobre rezultaty w przyszłości. Tymczasem w r. 1904 X. Gliwa zmienił pole swej pracy. Nie na katedrze profesorskiej, lecz głoszeniem Słowa Bożego szerszym warstwom społeczeństwa polskiego miał odtąd służyć Chrystusowi Panu. Rozpoczął od Lwowa, skąd po trzechletnim pobycie przeniósł się do Tarnopola, lecz po roku powrócił do tej stolicy ówczesnej Galicji na dalsze cztery lata, zaznaczając swój pobyt założeniem Sodalicji Marjańskiej dla pań z inteligencji miejskiej. Ze Lwowa wyjechał do Czerniowiec dla pracy na ambonie i wśród stowarzyszeń kolonji polskiej tamtejszej. Wybuch wojny światowej zastał go zajętego podobną pracą apostolską w Cieszynie, gdzie siedem lat przebył, robiąc wycieczki misyjne i dając rekolekcje w rozmaitych diecezjach polskich. Pobyt swój na Śląsku przerwał w r. 1917, udając się do Lubhna, aby założyć fundament pod organizację przyszłej rezydencji XX. jezuitów w tem mieście. W r. 1920 widzimy go w Krakowie przy kościele św. Barbary, skąd w r. 1925 powraca do Lwowa, najpierw do domu rekolekcyjnego, następnie w r. 1926 na rezydencję lwowską. Tak więc złożyło się, że dom zakonny, który był świadkiem rozpoczęcia jego zajęć pastoracyjnych i w Sodalicjach Marjańskich, stał się ostatnią placówką jego zawodu kapłańskiego.

We wszystkich wyżej przytoczonych miastach ś. p. O. Gliwa miewał kazania, konferencje, dawał rekolekcje kapłanom, zakonnikom i zakonnicom, rozmaitym warstwom społeczeństwa, uczonym i prostaczkom, starszym i młodzieży obojga płci. Pomimo wyglądu surowego, gdy zaczął mówić, twarz jego łagodniała, a jego siła argumentacji opanowywała umysły słuchaczy. Słuchano go chętnie i z pożytkiem stałszym, bo też jego nauki były dobrze przygotowane, praktyczne i zastosowane do poziomu umysłowego tych, do których przemawiał [1]. A czynił to chętnie i chociaż nigdy się nie narzucał z tego rodzaju pracą, lecz gdy mu ją zlecono, podejmował ją bez wymówki i zawodu nie zrobił.

Do ostatnich niemal chwil życia żywo interesował się pracami apostolskiemi i wyrażał gorące pragnienie, by mógł jeszcze pracować w winnicy Pańskiej.

Inna była wola Boża!

Wśród ustawicznych aktów strzelistych, które wzbudzał, zjednoczony myślą i sercem z Bogiem, którego na 2 godziny przed śmiercią jeszcze przyjął w Komunji św., oddał swą duszę w Jego ręce, idąc po dobrze zasłużoną nagrodę za swój znojny, pracowity żywot. R. i. p. *X. Marcin Czermiński.*

Sprawy religijne.

Wiara uczonego. Rada miejska w Bordeaux, składająca się przeważnie z socjalistów, złożyła niedawno hołd doniosłego znaczenia pamięci profesora A r n a z a n'a, który był przez wiele lat jednym z najwybitniejszych profesorów wydziału lekarskiego, a wypowiadał zawsze otwarcie swoje przekonania k a t o l i c k i e. Jedną z głównych ulic wielkiego miasta oznaczono jego nazwiskiem, a syndyk tego miasta, należący do partji antyklerykalnej, powiedział o nim, że „dawał w całem swem pięknem życiu wzór wzruszającego a l t r u i z m u, oddanego na usługi wiedzy powszechnie uznanej". Otóż sławny ten profesor był jednym z najbardziej stanow-

[1] D o p. r e d a k c j i. Jego „Nauki w czasie nowenny do św. Stanisława Kostki" (Kraków 1924) poleciliśmy w „Gaz. Kość." z r. 1924 na str. 241.

czych obrońców cudów, spełnianych w Lourdes. Przyjaciel osobisty dra Boissarie, bywał często w biurze lekarskiem w Lourdes, uczestnicząc w badaniach, których przedmiotem były wypadki uzdrowień niespodziewanych. Stwierdzał on wysoką powagą swej wiedzy rzeczywistość niektórych uzdrowień nadnaturalnych i skłaniał głowę ze skromnością wzruszającą przed potęgą Boga, która, jak mówił, „przewyższa ludzkie środki lekarskie i każe nauce uznawać interwencję najwyższą Pana wszelkiego życia"

Dziennik nazywający się „Journal de la Grotte de Lourdes", przypomina, że przed kilku laty, gdy dr. Le Bec wygłosił konferencję w Bordeaux, przedstawił go sam prof. Arnazan zgromadzonej licznie publiczności i wyraził przytem swoją wiarę w cuda z taką siłą przekonania, że wywołał długotrwałe oklaski. W szczególności zajął się kwestją „przyczyn nieznanych", tym „pretekstem dziecinnym, który jest klęską ignorantów albo sofizmatem upartych" i na ten pretekst uderzył z siłą i oburzeniem:

„Przyczyny nieznane!" zawołał: „I to jest wszystko, co znajdujecie dla wyjaśnienia rzeczy, której nie pojmujecie? - Nie jest tradycją w sztuce lekarskiej zrezygnowanie się na wieczną ignorancię. Wszystkie postępy medycyny są wynikiem badań niestrudzonych, podjętych dla wykreślenia granic tego, co nie da się poznać. Ale gdy chodzi o cuda w Lourdes, wtedy ustaje wasz zapał w szukaniu prawdy; wasza energja ulega porażeniu, a wasz duch, chociaż tak dumny, poprzestaje na upokarzającem wyznaniu: „To rzecz nieznana i nie pójdę dalej!"

Nadwerężenie kości, uleczone w kilku sekundach, okazuje wam ten sam skutek, jaki wywołałaby długa naprawa naturalna z pomocą niezbędną czasu, a wy mówicie, wzruszając ramionami: „Nie można tego wyjaśnić, bo stoimy wobec przyczyny nieznanej!"

Ale przecież szukajcie jej, tej przyczyny i nie stójcie bezradni przed zaporą, która wam zamyka drogę. A kiedy dokonacie wysiłków, zasługujących na uznanie, chociaż bezskutecznych, aby ją znaleźć tutaj, uznajcie, bo to będzie logiczne, wyższą potęgę, która kieruje przebiegiem zjawisk i wywołuje skutki"

Mocne te słowa świadczą o gorącem przekonaniu męża, którego kompetencja była w świecie lekarskim uznana powszechnie w całej Francji. To wyznanie wiary sławnego mistrza i czciciela Niepokalanej Dziewicy należy do dziedzictwa nietykalnego, które pozostawił swym uczniom

Hołd rady miejskiej w Bordeaux przyczyni się do utrwalenia jego pamięci. (Oss. Rom)

Z piśmiennictwa.

„Księga pamiątkowa Sodalicji Marjańskiej akademików przy Uniwersytecie poznańskim". Poznań, 1928, nakładem własnym, w 8°, str. 8 nlb. + 95. Z ilustr.

Piękny, uznania godny pomysł zrealizowała sodalicja marjańska akademików grodu Przemysława, wydając niedawno wymienioną wyżej Księgę, w tej intencji, że ona „stanie się ogniwem łączącem myśl naszą młodą z myślą starszego społeczeństwa, z którem pragniemy zawsze współpracować". Opatrzona błogosławieństwem J. Em. prymasa Hlonda, zawiera ona artykuły i wiersze nietylko młodocianych swoich inicjatorów i redaktorów, ale również poważnego grona przyjaciół i sympatyków akademickiej idei Sodalicyjnej wśród starszego społeczeństwa. Z rzeczy prozaicznych spotykamy więc przedewszystkiem okolicznościowe refleksje biskupa-sufragana poznańskiego, X. Radońskiego, dalej rozważania X. sen. Prądzyńskiego (na tle zagadnień sodalicyjnych), numizmatyka dra Gumowskiego (o najstarszych wezwaniach katedr i innych kościołów polskich), X prof. Kwiatkowskiego T. J. (o stanowisku religji w państwie), prof. Uniw. pozn. Dobrzyckiego (kilka uwag o naszej pieśni religijnej), dra Wojtkowskiego (o ciekawym zatargu o kazania antymasońskie w Poznaniu 1820 r), prof. Gantkowskiego, prezesa Wielkop. Ligi katol. (o rzekomej szkodliwości abstynencji seksualnej dla zdrowia i rozwoju fizycznego młodzieży), X. kan Charszewskiego (o stosunku religji do sportu), X. Bednarskiego T. J. (o roli duszpasterstwa uniwersyteckiego wobec Sodalicyj Marjańskich), X. doc. Gieburowskiego (na marginesie muzyki kościelnej), X. Nowakowskiego T. J. (obrazek z życia sodalisów przed 350 laty), X. superjora Turowskiego P. S. M. (o misjach katol., ich potrzebach i współpracy młodzieży akademickiej), dra Niesiołowskiego (na temat wiary i wiedzy), wreszcie trzy artykuły młodych sodalisów. Korskiego (z minionych chwil sodal. pozn.), Masłowskiego (i ideałach religijnych w życiu) i Wiertela (o udziale akademika w walce z alkoholizmem). — Dział poetycki reprezentują: X Karyłowski T. J. („Królowa pokoju"), M Czeska-Mączyńska („Wam Sodalisi!" i „Stróż progu") Charix (X Charszewski „Pieśń słoneczna Biedaczyny z Asyżu", nadto jedna bajka Lessinga i jedna Kryłowa w przekł. wł.), sod. Witkowski („Kocham Cię, Boże!" i łacińska oda na cześć św Stanisława Kostki) i jeszcze jeden, bezimienny sodalis („Ave Maria")..

Jak z powyższego widać, treść tej 6-arkuszowej „Księgi" jest wcale obfita i nader urozmaicona. Artykuły zwięzłe, popularnie zazwyczaj ujęte, wiersze gładkie i miłe, przyjemną stanowić mogą, a przytem pouczającą (i budującą miejscami) lekturę, o trwalszej nawet niekiedy wartości. Zdobią książkę cztery udatne ryciny (św. Franciszek wedle nieznanego u nas posągu rzymskiego, dalej ostatni śpiew tegoż świętego u św. Damjana, podobizna obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, tudzież pomnika dwu pierwszych władców Polski z t. zw. „Złotej kaplicy" katedry poznańskiej). -- Obyż i Sodalicje akademickie innych miast uniwersyteckich Rzpltej na podobne wkrótce zdobyły się wydawnictwa! *C. L*

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Mianowany wicedziekanem skałackim X. Stanisław Tenerowicz, proboszcz w Kołodziejówce.

Odznaczeni prawem noszenia rokiety i mantoletu X. Aleksander Dobrowolski, proboszcz w Żelechowie; prawem noszenia odznak kanonickich, X. Józef Fyda, proboszcz w Batiatyczach.

Przeniesieni: X. Władysław Potrzebnicki, proboszcz w Bokowie, na posadę administratora w Brzozdowcach; X. Michał Duszeńko, proboszcz w Wolicy Derewlańskiej, na probostwo w Bokowie; X. Jan Teichman, kooperator z Wojniłowa, na probostwo w Wolicy Derewlańskiej; X. Józef Czernecki na posadę kooperatora w Wojniłowie

Zmarł X. Andrzej Iwańczyszak, proboszcz w Łoszniowie, ur. 1866, wyśw. 1890. R. i. p.

Odpowiedzi Redakcji.

X. Y. Artykuł „W sprawie podatku drogowego" umieszczony był w Nr. 52 z r. 1927, str. 604. Czy rekurs odniesie skutek, nie wiadomo. różne bowiem władze różnie odnośną sprawę załatwiają. Ewentualne zwolnienie od podatku drogowego opiera się na ustawie gminnej z dn. 12 sierpnia 1866 r., paragraf 88. Ustawa ta formalnie w b. Galicji nie została jeszcze zniesioną

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“ Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.